

Iwona Wilmowska

POGROMCY NUDY

ilustrował
Jacek Siudak



Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2013

tekst **Iwona Wilmowska**

ilustracje **Jacek Siudak** 

projekt okładki (z wykorzystaniem ilustracji Jacka Siudaka)
Zofia Zabrzaska

redakcja
Anna Piecuch
opracowanie i przygotowanie do druku
Jacek Zaryczny


ISBN 978-83-7767-116-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW
tel.: 12 62 93 200 • faks: 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel.: 12 62 93 254-255 • faks: 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel.: 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks: 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Druk: Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków



Chłód nocy i panujący między wąskimi uliczkami mrok nie zachęcały do spacerów. Jediną żywą istotą przemykającą cicho przy murach domów był chudy, bury kocur. Stapał ostrożnie, lecz bez wahania, z gracją pokonując kolejne przecznice. Nagle znieruchomiał i nastroszył sierść. Końcówki jego wąsów drgały niczym struny, gdy próbował wwąchać się w wypełniające uliczki powietrze. Stał tak dłuższą chwilę, nieruchomy niczym kamień, i węszył. W pewnym momencie rzucił się przed siebie, w ułamek sekundy osiągając prędkość niemal równą prędkości światła, ale było już za późno. Mrok był szybszy. Najpierw delikatnie owinał się wokół jego koniuszka ogona, a następnie stopniowo wędrował w stronę tułowia. Napawając się wyczuwalnym przez warstwę sierści strachem, niespiesznie przybliżył się w okolice uszu, aż w końcu, gdy serce kocura już niemal eksplodowało z wysiłku, wniknął do środka.

Na ulicy zapanowała cisza.



Każdego ranka Pan Bidon o godzinie ósmej rano otwierał lewe oko czekając aż w drzwiach ukaże się jego żona oraz nadstawiał obie dziurki w nosie nie mogąc doczekać się zapachu porannego kakao. Pani Bidonowa robiła najlepsze poranne kakao w Milandii, a może i na całym świecie.

W ogóle była to niesamowita kobieta. Zawsze wstawała dokładnie pół godziny przed mężem i przez ten czas, oprócz przygotowania przepysznego śniadania, zdołała nazbierać tyle najnowszych ploteczek, że Pan Bidon zawsze się dziwił, jak ona może to wszystko spamiętać. Zaraz po przebudzeniu swojego męża informowała go o wszystkim, wychodząc z założenia, że nie jest możliwe przeżycie całego, długiego dnia, od rana do nocy, bez wspomnianych wiadomości.

Dzisiaj, zanim Pan Bidon podniósł lewą powiekę, poczuł już zapach słynnego w całej okolicy porannego kakao i usłyszał dobiegający jeszcze zza drzwi, aczkolwiek nieubłaganie zbliżający się do sypialni, głos Pani Bidonowej.

– Kochanie! – zawołała już od progu. – Dziwne rzeczy się ostatnio dzieją. Nie uwierzysz, co się stało wczoraj w nocy!

– Dzień dobry gołąbeczko – odparł, nie do końca jeszcze obudzony, małżonek.

– Otwieraj szeroko uszy i słuchaj! – Pani Bidonowa jak zwykle była nieugięta. – Kot Pulpetowej



leży nieprzytomny i się nie rusza! Nic a nic, rozumiesz? NIC-A-NIC – sylabizowała, jakby to miało pomóc w zrozumieniu tego, co mówiła. – Żyje, serce mu bije, ale jakby był martwy.

– To rzeczywiście frapujące – zgodził się Pan Bidon, przecierając oczy.

– Co gorsza, to samo dzieje się z ludźmi! Na przykład z tą czarodziejką Mimi Tut, czy jakoś tak.

– A co się stało z Mimi Tut? – Pan Bidon znał Mimi Tut z plakatów porozwieszanych na ulicach. Ot, jakaś tam czarodziejka. Nawet nie potrafiłby jej odróżnić od reszty gwiazdeczek mniejszego i większego kalibru. Kojarzył jej nazwisko tylko dlatego, że miała przyjechać do Miasteczka i dać pokaz czarów. Odkąd rozeszła się po Miasteczku wiadomość o tym występie, nie mówiło się o niczym innym.

– No też podobno leży i się nie rusza, jakby spała, ale to nie jest zwykły sen! O, nie! – Pani Bidonowa była niezmiernie przejęta, jak zresztą co dzień przy relacjonowaniu ploteczek.

– A wiadomo chociaż co się stało? Czy to jakaś choroba? Może zakaźna? – spytał jak zwykle rzeczowy Pan Bidon.

– Oj, ale ty jesteś drobiazgowy – zirytowała się małżonka. – Nie wiadomo co się stało! Jedyne co wiadomo na pewno to to, że występu u nas nie będzie! Kto by pomyślał, żeby takie rzeczy się działy! Najpierw ta czarodziejka, a teraz kot Pulpetowej! Nie do wiary...

– Oj gołąbeczko, gołąbeczko... – westchnął Pan Bidon i z zapalem zabrał się za stygnące kakao i świeże rogaliki z marmoladą.

Fidrygał z Milandii, jak przystoi na porządnego detektywa, dzień zaczął siedząc z gazetą i pykając fajkę. Z tym, że fajką się krztusił, a czytać umiał słabo, więc dosyć szybko mu się to znudziło i postanowił przespacerować się po okolicy i poszukać sobie jakiegoś zajęcia. Ostatnio było u niego krucho z pracą; nie dostawał żadnych interesujących zleceń. Ciagle tylko tropienie smoków i jednoroźców, które pouciekały, wykrywanie kto komu i w jakim celu haniebnie podeptał świeżo zasianą trawę oraz poszukiwanie rzekomo zaginionych przedmiotów, które w końcu znajdował sam ich właściciel, i to we własnym domu.

Zgasił więc fajkę, odłożył gazetę, założył wysokie, zielone kamasze, czerwoną kurtkę i zielony kapelusik, który zawsze ze sobą zabierał na wypadek deszczu. Wiadomo, przezorny zawsze ubezpieczony! Niebagatelne znaczenie miał także fakt, że przynajmniej we własnych oczach, kapelusz dodawał mu uroku i sprawiał, że wyglądał nieco zawadiacko: nie za mało, nie za bardzo, tylko w sam raz.

Otworzył drzwi domu na oścież i skierował twarz ku słońcu, które gorąco go witało w ten piękny poranek.

W oddali ujrzał Panią Pulpetową, która stała w swoim ogródku. Miała najpiękniejszy ogródek w Miasteczku i dobrze o tym wiedziała. Była z tego powodu bardzo dumna i co rano dokładnie

podlewała swoje kwiaty. Detektywa zdziwiło to, że dziś nie zobaczył w jej ręku konewki, ale mimo wszystko postanowił podejść i przywitać się z sąsiadką.

– Dzień dobry, Pani Pulpetowa! – wykrzyknął radośnie na jej widok.

– A dzień dobry, dzień dobry Fidryga! – odparła sąsiadka. Zazwyczaj witała go z uśmiechem,



dziś jednak stała ze spuszczoną głową, a gdy podszedł bliżej zobaczył, że jej oczy były opuchnięte od płaczu.

– Ależ Pani Pulpetowa! Co się stało? Czemu pani płacze? – zaniepokoił się nie na żarty.

– Mój kot! Moja Pusia! – Pani Pulpetowej nie trzeba było wiele, by na nowo rozpocząć swoje lamentsy.

– Co z nią? – spytał Fidrygał.

– Leży i się nie rusza! – sąsiadka w ciągu tych kilku chwil zdążyła już rozplakać się rzewnymi łzami.

– Może... – detektyw nie chciał być niedelikatny, ale ktoś musiał jej to powiedzieć. – Może Pusia odeszła do lepszego świata?

– Och, Fidrygał, jak możesz! – ofuknęła go Pani Pulpetowa i rzuciła mu pełne oburzenia spojrzenie. – Doprawdy, nie wierzę, że to powiedziałeś. Chodź, sam zobaczysz.

Cóż było robić! W tym momencie nie mógł się już wycofać, podreptał więc grzecznie za Panią Pulpetową do jej salonu.

Pusia leżała w salonie na wielkiej poduszce. Fidrygał podszedł bliżej i ostrożnie uklęknął przy kocie. Nie czuł się zbyt pewnie, bo już nie raz się zdarzyło, że Pusia leżała sobie spokojnie, aż tu nagle wyskakiwała do niego z pazurami, bez żadnego konkretnego powodu.

Tym razem jednak chyba rzeczywiście coś było nie tak. Kot oddychał bardzo płytko i wolno. Oczy miał przymknięte i utkwione w jakimś bliżej nieokreślonym punkcie przestrzeni. Nie reagował na nic, nawet na dotyk.

– No i sam widzisz! – rzekła roztrzęsiona Pani Pulpetowa. – Cały czas tak leży. Znalazłam ją o świcie, gdy szłam do sklepu. Leżała za domem, bidulka! I wiesz co ci powiem? Ta czarodziejka, Mimi Tut, która miała do nas przyjechać, kojarzysz ją, prawda?

– Tak, chyba tak – detektyw nie był do końca pewien.

– No i z nią też to się stało, podobno. Dokładnie te same objawy! Fidrygał, trzeba coś z tym zrobić! Przecież jesteś detektywem, na igły jeżozwierza, zróbże coś! Jak nie ty, to kto?

W tym momencie otworzyły się drzwi i do środka wparowała sąsiadka Pani Pulpetowej.

– I jak się trzymasz, kochana? – objęła przyjaciółkę, która znów zaniósła się gwałtownym szlochem.

– Niedobrze, Pani Bigosowa, niedobrze!

– O, Fidrygał – zauważyła go Pani Bigosowa. – A ty co tu robisz?

– Ja...

– Ach, no tak! Ale ja jestem niemądra! – przerwała mu. – Przecież ty jesteś detektywem. Całe szczęście, że mamy w Miasteczku kogoś takiego jak ty. Nie martw się kochana – zwróciła się do Pani Pulpetowej. – Fidrygał na pewno rozwiąże tę zagadkę, w końcu to detektyw.

– Ja tylko... – próbował się wtrącić.

– Och – jego próby okazały się daremne. – I na pewno czytałeś już o Mimi Tut! To nie może być przypadek. Coś grasuje w naszym królestwie!

Prawdę mówiąc, Fidrygał o przypadku Mimi Tut wiedział tylko tyle, ile przed chwilą powiedziała

mu Pani Pulpetowa, ale sąsiadki na pewno widziały, jak zabierał z ganku gazetę. Nie chciał, aby zorientowały się, że gazetę zamawia tylko dla pozorów, aby budować w oczach sąsiadów opinię czytanej osoby. Zrobił więc mądrą minę w nadziei, że to wystarczy.

Jego nadzieja okazała się nadzwyczaj płonna.

– No i co ty na to? – Pani Bigosowa spojrzała na niego wyczekująco.

– Cóż, Pani Bigosowa, to rzeczywiście bardzo ciekawe... – odpowiedział wymijająco Fidrygał, unikając świdrującego wzroku sąsiadki.

– Ależ jak możesz mówić, że to ciekawe! – załamywała ręce zbulwersowana jego słowami Pani Pulpetowa. – To nie jest ciekawe, tylko tragiczne! Moja Pusia leży tu prawie bez ducha, a ty taki spokojny! I w dodatku ta czarodziejka!

– Nie wiadomo, czy kogoś z nas to nie dotknie – dodała złowrogo Pani Bigosowa. – Dobrze, że się tym zająłeś, Fidrygał! Narzekałeś ostatnio, że nie masz pracy, a tak, jak się okaże, że to jakaś grubsza sprawa, może stałbyś się sławny, może jakaś księżniczka by ci się trafiła na żonę... – rozmarzyła się sąsiadka.

– Ja to już jestem sławny, a żony nie potrzebuję – obruszył się Fidrygał. – Przecież u nas w królestwie i tak jest tylko Księżniczka Która Mówi Nie. Takiej żony to ja nie chcę.

– No, jak uważasz, Fidrygał.

– To ja może już pójdę. Proszę się trzymać, Pani Pulpetowa. Na pewno Pusia wydobrzeje – rzekł Fidrygał i ruszył w dalszą drogę.

A może Pani Bigosowa ma rację? – myślał Fidrygał idąc żwirową drogą w kierunku jeziora. Do tej pory nie zastanawiał się zbyt dużo nad swoim stanem matrymonialnym. Wprawdzie zdecydowana większość mieszkańców Miasteczka w jego wieku była już po ślubie, a ich małżeństwa miały już całkiem długi staż. Ale co ma zrobić ktoś, kto nie spotkał jeszcze nikogo odpowiedniego?

Fidrygałowi podobały się niektóre dziewczęta z Miasteczka i okolic, ale jakoś nigdy nie było okazji, żeby się z którąś z nich umówić. W końcu jego żywioł to podróże, tropienie, wykrywanie...

Detektyw dotarł nad jezioro, usiadł na wilgotnym kamieniu i przejrzał się w taflę wody. Jasne, popielate włosy sterczące na wszystkie strony spod kapelusza, długi szpiczasty nos, błysk inteligencji w oku i ten nieodparty urok... „Latka wprawdzie leca, ale ja, jak byłem przystojny, tak jestem. Co jak co, ale bycie starym kawalerem na pewno mi nie grozi. Nie z taką aparycją i nie z takim talentem!” – Fidrygał popadł w zadumę nad swoim geniuszem i urokiem osobistym...

Z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że pomimo rozlicznych zdolności detektywistycznych, jak dotąd nie odnotował na swoim koncie zbyt wielu sukcesów. Prawdę mówiąc, tych z gatunku „spektakularne” to ani jednego. A w dzisiejszych czasach żadna porządna dziewczyna nie zwraca uwagi na takie zalety jak szybkie bieganie,

zaskakujące zdolności kamuflażu, rozpalanie ognia bez pomocy zapalek, czy też doskonała orientacja w terenie. Nie wierzą też na słowo, gdy ktoś twierdzi, że posiada umysł przenikliwy i niepodatny na zabobony i klątwy. Wszystkie jak jeden mąż chcą sukcesów, sukcesów i jeszcze raz sukcesów!

Gdyby udało mu się rozwiązać zagadkę dziwnego stanu kota Pani Pulpetowej i tej Mimi Tut, niewątpliwie wieści o jego sukcesie rozprzestrzeniłyby się jak Milandia długa i szeroka! Uzdrawiony kot Pani Pulpetowej to sensacja tylko na miarę



Miasteczka, ale ta czarodziejka jest chyba całkiem sławna.

Fidrygał widział już oczyma wyobraźni swoje podobizny na pierwszych stronach gazet, wywiady, kwiaty; sława rozciągająca się po wszystkie krańce Milandii, albo i jeszcze dalej... Od razu kobiety zaczęłyby inaczej na niego patrzeć. Wtedy mógłby wybierać i przebierać, aż znalazłby Tę Jedyną, niekoniecznie księżniczkę, ale kto wie...

Zmierzając w stronę swojej chatki, po spacerze wypełnionym rozmyślaniami o swojej przyszłej sławie i wspomnieniach opuchniętej od płaczu sąsiadki, Fidrygał nagle zatrzymał się i wykrzyknął:

– Wyruszam!

– Gdzie? Kiedy? Dokąd? – padały pytania sąsiadów zdziwionych tym nagłym okrzykiem.

– Wyruszam na wyprawę, aby rozwiązać zagadkę kota Pani Pulpetowej i Mimi Tut!